

POLSKA W KOLORACH

ODKRYWAMY TAJEMNICE SOSNOWIECKICH BUDOWLI DIETLÓW

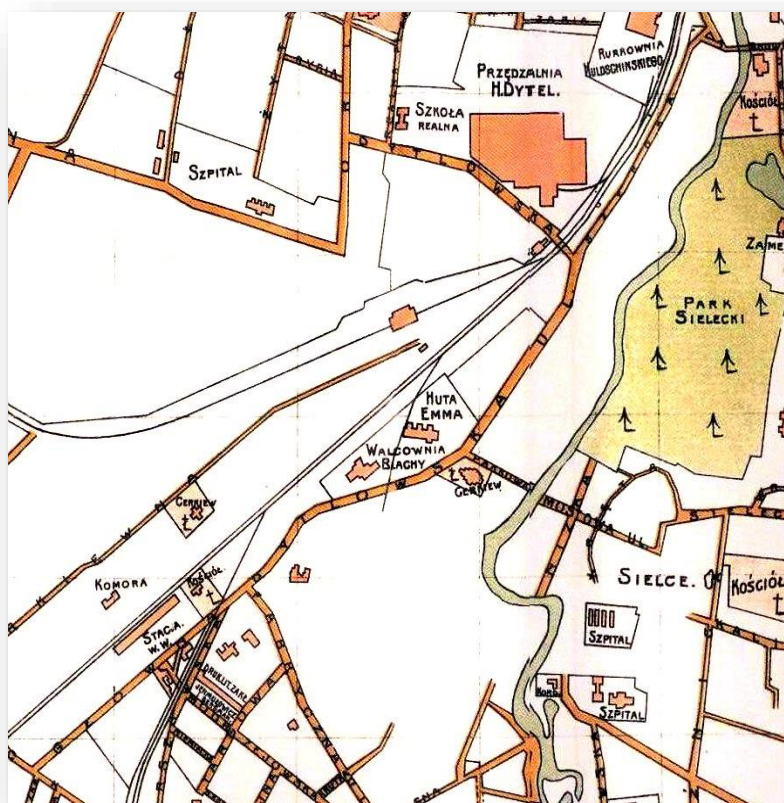


Zdjęcie z 2007 roku. Pałacowe bramne przejście na tereny przypałacowe, a z nich do głównego pałacu.. Po lewej stronie widać tylko fragment dawnego głównego pałacu Dietla, a na planie pierwszym przy obecnej ulicy Stefana Żeromskiego, w tym pięknym budynku po opuszczeniu go w 1947 roku przez tajną sowiecką policję NKWD, mieściła się siedziba Klubu Sportowego „Włóknarz” w Sosnowcu (cały budynek z wyjątkiem parteru).

Posiadam w swym domowym archiwum stary jeszcze z czasów Rosji carskiej niepełny topograficzny plan, na którym widnieje też napis **Сосновіцы** (Sosnowicy). W zasadzie jest to jednak tylko fragment wsi **Погонь** (Pogoń), gdyż brakuje na nim nie tylko niektórych terenów z Pogoni, ale również moich rodzinnych terenów gdzie się urodziłem w 1937 roku, czyli przyszłego już Placu Tadeusza Kościuszki. Ten plan niestety ale nie jest też precyzyjnie oznakowany. Nie wynika bowiem z niego kiedy został opracowany i wydrukowany. Według darczyńcy, co w zasadzie chyba jest zgodne z prawdą, pochodzi on jeszcze z XIX wieku. Z tego fragmentarycznego planu, który poniżej prezentuję, bowiem wynika dobitnie, że dzisiejsza centralna pogońska ulica **Orla**, dzieląca przez dziesiątki lat Pogoń, na starą i nową Pogoń, jeszcze wtedy w carskim nazewnictwie w ogóle nie funkcjonowała. Natomiast jej traktem wije się od samego dalekiego, dzisiejszego będzińskiego Małobądza już wprawdzie zaznaczona, ale jednak dalej klepiskowa ulica zwana **Bendzjnskaja**, czyli dzisiejsza ulica Będzińska, która styka się już z dzisiejszą ulicą Stefana Żeromskiego, a wówczas jeszcze zwaną ulicą **Dytlowskaja**. Nazwa tej ostatniej ulicy świadczy już jednak dobitnie i zarazem też wymownie o tym, jak przybyłszy niemieccy z Saksonii w tym konkretnym przypadku – państwo Dietlowie – już wtedy byli przez naszego carskiego zaborcę jednak wyjątkowo doceniani. Pozyskanie bowiem od zaborcy z Rosji carskiej nazwy ulicy i to jeszcze po Powstaniu Styczniowym (1863 r.), było formą zafundowania wisienki na tortowej tacy w zaborczej współpracy. Bowiem wówczas, czyli za czasów zaborów Rosji carskiej, a szczególnie zaledwie po Powstaniu Styczniowym, to takiej ulicy polskim rodowitym nazwiskiem absolutnie by jednak wtedy nie ozdobiono.



Plan fragmentu dawnej wsi Pogon z XIX wieku. W środku widoczna ulica **Dytlowska**.



Powyżej fragment mapy Michała Klenicy z 1907 roku. Na tej z kolei mapie ulica ozdobiona nazwiskiem **Dytlowska**, widniej już w dwóch miejscach, czyli dotyczy to obecnej ulicy zarówno Stefana Żeromskiego, jak i odcinka od ulicy Parkowej aż do wiaduktu Kolei Warszawsko – Wiedeńskiej, gdzie po drugiej już stronie jest też ulica **Dytlowska**.

Na pierwszym od góry prezentowanym planie, przy ulicy **Dytlowskaja**, wyraźnie już jest zaznaczona przy trasie Kolei Warszawsko – Wiedeńskiej sama bryła pałacowa, rozległy park jak i inne też jeszcze zabudowania państwa Dietlów. Natomiast na Planie Michała Klenicy z 1907 roku jest tylko zaznaczona przedziałnia państwa Dietel. Już według przekazów rodzinnych, które pozyskałem jako jeszcze młodzieniec, byłem zorientowany, że państwo Dietlowie do swego kompleksu pałacowego zaliczali też jednak integralną budowlę – obiekt określany jako **bramne przejście**. Gdyż w rzeczywistości, ten luksusowo wyposażony budynek był też zaliczany do pałacu. Został bowiem już po śmierci ojca, pana Heinricha Dietla wzniesiony w 1912 roku przez jego syna Alfreda Dietla. Oczywiście, że w przekazach publicystycznych nigdy raczej nie operowano dokładnej daty kiedy tę bryłę budowlaną ostatecznie zintegrowano ze stojącym tu już obok w pełnej krasie luksusowo wyposażonym pałacem, w którym już na dobre od kilku lat mieszkali państwo Dietlowie ze swymi dziećmi. Z kolei jak to już wynika ze starych jeszcze dokumentów, w tym i z prezentowanych zdjęć, to przez wiele lat w założeniach państwa Dietlów liczył się w zasadzie wyłącznie tylko pałac, do którego główne wejście prowadziło od klepiskowej jeszcze wtedy ulicy **Dytlowskaja**. Widać to zresztą bardzo dokładnie na poniżej pozyskanej pocztówce z fotopolska.eu, a datowanej na rok 1905. Czyli w trzy lata później, jak od 1902 roku powstało już miasto określane jako **Sosnowiec**, a przez wielu innych jeszcze zwane **Sosnowice**.



Źródło: fotopolska. Eu

Pocztówka z 1905 roku utrwalona od strony ulicy zwanej już jako - **Dytlowskaja**, a obecna Stefana Żeromskiego.

Na tej samej pocztówce widać też doskonale jeszcze piaszczystą ulicę **Dytlowskaja** (obecna Stefana Żeromskiego) i niezbyt uroczo i dostojnie prezentujące się wówczas główne wejście do tego bajkowego już przecież wtedy pałacu, w którym mieszkali państwo Dietel wraz ze swymi dziećmi. Zabudowa na stałe bramy metalowej i dwóch furtek sprawia jednak wrażenie, że jeszcze wówczas poważnie raczej nie brano pod uwagę, by do tego pałacu poprowadzić odrębne bardziej hrabiowskie i ekskluzywne wejście poprzez tak zwany bramny pałacyk.



Zdjęcie autora z 2007 roku. Bramny budynek, a właściwie to też okazały pałacyk Alfreda Dietla.

Podobno projekt elewacji tego wspaniałego i urokliwego bramnego budynku wraz z elegancką bramą wjazdową jest dziełem Karla Arndta z Katowic. Według publikacji Sosnowiec. Obraz Miasta i jego dzieje (tom II, pod redakcją Antoniego Barciaka i Andrzeja T. Jankowskiego, Muzeum Sosnowca, Sosnowiec 2016, s.353) to „architekt ten jest również autorem pałacyku w Kluczach należącego do drugiego z braci Dietlów – Borysa”. W każdym bądź razie sam główny pałac jak i stojąca obok niego uroczą bryłę budowlaną zwaną popularnie bramnym przejściem, zostały wówczas ostatecznie odgradzone od budynków przeznaczonych wyłącznie już tylko dla pracowników i służby pałacowej oraz stojącej tam już wtedy też malutkiej szkoły zwanej **Aleksandrowska**. I tak przez następne kilkadziesiąt lat państwo Dietlowie użytkowali kompleks zabudowy pałacowej, czyli pałac z dodatkową bryłą z ekskluzywnym tunelowym przejściowym, który ich już wtedy całkowicie nobilitował nie tylko w oczach miejscowych bogatych carskich notabli, ale i wśród przyjezdnych dostojników jacy tu byli zapraszani na różne uroczystości, przyjęcia i bale z okolicy i z głębi Rosji. Bowiem normalni śmiertelnicy ze wsi Pogoń jak i z okolicznych osad i osiedli wcielonych w 1902 roku do miasta Sosnowca, to przecież nigdy do ich wnętrza nie byli zapraszani. Z tym, że w miarę zmiennej sytuacji geopolitycznej, w murach tych dwóch brył pałacowych bywali też dostojnicy niemieccy (lata 1914 -1917) i (1939 -1945). A Polacy tylko z wyższych sfer, gdy Ojczyzna nasza była już wolnym i niepodległym krajem (lata 1918-1939).

* * * *

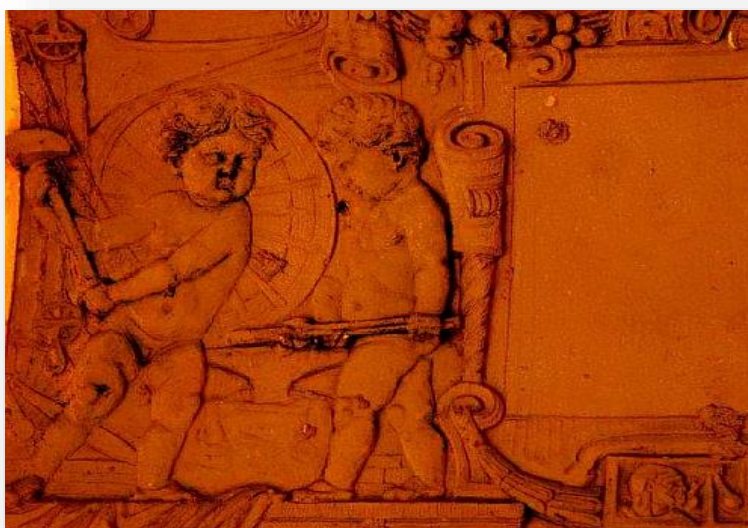
Do „**Parku Dietlowskiego**” dotarłem po raz pierwszy dopiero wtedy, kiedy już tę rezydencję opuściła sowiecka tajna policja NKWD w 1947 roku. Natomiast do wnętrza samego pałacyku Alfreda Dietla, określanego bramnym przejściem, gdy już w jego wnętrzach mieściło się kierownictwo **Klubu Sportowego „Włókniarz”** w Sosnowcu. Było to prawdopodobnie dopiero około 1949 roku. Trafiałem tam przez losowy przypadek, tak jak większość też wtedy moich znajomych, kolegów i przyjaciół z Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława „Staszica”. Po prostu skuszony zostałem uprawianiem sportu wyczynowego. Już wówczas bowiem zainteresowany byłem przede wszystkim wyczynową koszykówką, zwróciłem też jednak wtedy szczególną uwagę na wyjątkowe, nawet wprost luksusowe rozwiązania architektoniczne tego niezwyklego budynku, a przydzielonego, ku memu zaskoczeniu i zdziwieniu, wtedy kierownictwu klubu sportowemu. Z zewnątrz w zasadzie bryła tego budynku w niczym się nie różniła od samego głównego pałacu. Już samo wyposażenie przejścia w formie tunelu wiodącego poprzez ten budynek na dziedziniec przypałacowy, zapierało dech w piersiach i wzbudzało zachwyt oraz podziw, gdyż było niezwykle urokliwie wykończony pod względem architektonicznym.



Zdjęcie autora z 2007 roku. Luksusowe tunelowe przejście utrwalone z dawnego już dziedzińca przypałacowego. Po prawej stronie jak na ironię pozostało jeszcze na klepisku przed bramnym przejściem zaledwie kilkanaście nierozkradzionych płytek kafelkowych typu lastryko.



Zdjęcie z autora z 2007 roku, utrwalone od strony podwórza przypałacowego. Od 1949 roku pomieszczenia parterowe były już stopniowo zamieszkiwane przez pracowników zatrudnionych w firmie „Politex”. Natomiast wszystkie górne pomieszczenia aż do dachu przydzielono Klubowi Sportowemu „Włóknierz” w Sosnowcu.



Powyżej jedno tylko z wielu ozdób z głównej bramy wjazdowej na teren przyspałacowy.

Już wtedy o ile się nie myłę, to metalowa brama z zewnątrz tego budynku, od strony ulicy Stefana Żeromskiego, była na dobre, z duchem nowych proletariackich czasów nie tylko niestrzeżona ale też szeroko na oścież otwarta. Już samo wewnątrz tego tunelowego przejścia przypominało ozdobną muzealną galerię wiodącą do baśniowego pałacu. Jezdnia bowiem po dwóch stronach wyłożona była małutkimi płytkami lastryko. Natomiast w samym środku tego przejścia, po dwóch stronach, zatopiono w kafelkach typowe dla konnych pojazdów dwuteownikowe szerokie metalowe prowadnice, po których by nie uszkodzić delikatnych płytek mogły się już swobodnie toczyć do samego pałacu dostojne hrabiowskie mercedesowe karety i w zasadzie niczym też nie ustępujące im wtedy płynące na resorach powozy konne. Pamiętam doskonale jak stosunkowo rozległe plastry tych płytek lastrykowych stopniowo już jednak rabowanych, pokrywały jeszcze wtedy szerokie pasy klepiska przyspałacowego oraz chodnik jaki się wtedy ciągnął pomiędzy torami Kolei Warszawsko – Wiedeńskiej, a pałacem Dietłów. Tym bajkowym widokiem – luksusowego pokrycia – klepiskowego dziedzińca małutkimi płytkami lastryko o wymiarach mniej więcej 3 x 3 cm oraz też pewnych ciągów dla pieszych byłem wówczas niesłuchanie zauroczony i zaskoczony oraz zdumiony, i to pod takim przesadnym wrażeniem, że ten nietuzinkowy, niespotykany dotychczas nigdzie pełen przepychu obraz zakodowałem na zawsze. Te płytki były jeszcze wówczas doskonale widoczne w tunelowym przejściu i jeszcze szczątkowo przed nim po prawej stronie oraz w innych jeszcze miejscach na dawnym przyspałacowym dziedzińcu. Wspominam o tym tylko dlatego, gdyż jeszcze w 2007 roku gdy utrwalalem z tego dziedzińca zdjęcia to kilka sporych plastrów tych płytek jeszcze tam pod gołym niebem zalegało. Zresztą pokazywałem je wówczas zdumionemu nadzorcy pałacowemu, a on tylko z niedowierzaniem kiwał głową, podobnie jak w toku też dalszej dyskusji, o czym więcej poniżej.

* * * *

Do budynku kierownictwa KS. „Włókniarz” można się było wówczas dostać dwoma wiodącymi doń wejściami. Prosto z samego tunelowego przejścia, jak i po pokonaniu już tunelu, z rozległego dziedzińca przyspałacowego. Już wtedy cały parter tego luksusowego i monumentalnego budynku był ponoć zamieszkiwany przez kilka rodzin, które były zatrudnione w fabryce „**Politex**” i za zgodą tej firmy według własnego uznania w tym zabytkowym budynku dokonywały już przeróżnych przeróbek w przydzielonych im dawnym z 1912 roku izbach. Tylko jeden najemca – jak mi po cichutku i tajemniczo wtedy szeptało do ucha – nie był pracownikiem „Politexu”, gdyż był ponoć pastorem z pobliskiego kościółka ewangelickiego i zamieszkiwał wraz ze swą rodziną w tym samym budynku jak inni też lokatorzy, ale na parterze. Na piętro do KS. „Włókniarz” prowadziła wtedy solidnie wykonana kręta klatka schodowa i niestarte jeszcze upływem czasu kamienne schody. Natomiast z boku wzdłuż schodów, po lewej stronie, zamocowano żeliwną artystycznie wykonaną barierkę, z tym, że na półpiętrze było okno wychodzące na dziedzińiec tej nie tak dawno jeszcze temu hrabiowskiej rezydencji. Już wtedy bowiem w pałacu miała swą siedzibę **Szkoła Baletowa**. Z kolei na pierwszym piętrze tego tajemniczego budynku, za solidnymi drewnianymi framugami i drzwiami, po prawej stronie klatki schodowej, mieściły się wtedy dwie izby. W jednej dyżurował zaledwie dwuosobowy kobiecy sekretariat, a w drugiej izbie, zwanej umownie magazynkiem, zalegał jeszcze w paczkach sprzęt sportowy. W tym magazynku na jednym uchwycie okiennym wisiał też nowiusieńki rower wyścigowy, zwany popularnie jako „cynkle”, a pod oknem walały się buty narciarskie i skafander. W sekretariacie klubowym przez zaledwie kilka pierwszych lat, w godzinach przedpołudniowych, urzędowały dwie sekretarki, a w końcowych latach tylko jedna. Jedną z nich była niezwykle sympatyczna i bardzo uprzejma małżonka naczelnego dyrektora z sąsiedniej włókienniczej fabryki państwa Dietel. A drugą lekkoatletka z KS. „Włókniarz”. A tak to w zasadzie już po godzinie 15,00 pomieszczenia te były na głucho zamknięte. Wtedy absolutnie nie wiedziałem, że dosłownie obok tych pomieszczeń ukryta była jeszcze bajecznie piękna i luksusowa łąka hrabiowska łazienka, o czym więcej poniżej. Ku memu osłupieniu, odkryłem też trzy ogromne baśniowe salony pokryte lśniącym parkietem, których ściany i sufity pokryte były drewnianą mieniącą się wzorami boazerią. Podobną, czy wręcz identyczną jak w stojącym obok głównym rodzinnym pałacu państwa Dietel. Z sufitu bowiem zwisały niezwykle piękne salonowe metalowe żyrandole ozdobione setkami perełkowatych kryształów. Z salonu głównego do dwóch kolejnych mniejszych już jednak metrażowo takich samych pomieszczeń można się było dostać poprzez przesuwane na całej prawie ścianie drewniane mahoniowe drzwi. Z centralnego salonu na górne piętro, na podwieszoną tam niemal pod samym sufitem galeryjkę i do usytuowanego tam też małutkiego podłużnego pokoiku, wily się z parkietowego salonu szerokie drewniane schody z

wypolerowaną ekskluzywną poręczą. To w tym galeryjkowym pomieszczeniu już przez następne lata, aż do samego rozwiązania KS. „Włókniarz” będzie się mieścił tylko jednoosobowy sekretariat KS. „Włókniarz”.

Nie ukrywam, że już wtedy byłem ogromnie zdumiony, że tak piękne i obszerne powierzchniowo pomieszczenia, a raczej luksusowe hrabiowskie salony przyznano je klubowi sportowemu, a w zasadzie to dwóm, a później już tylko jednej jedynej dyżurującej tu w godzinach przedpołudniowych sekretarce i kilka razy w roku odwiedzającym te pomieszczenia nielicznym tylko zawodnikom z Klubu Sportowego „Włókniarz”. Wszak już wtedy te bajecznie luksusowe pomieszczenia będące wprost w idealnym stanie technicznym, mogły być przeznaczone na malutkie sosnowieckie muzeum. Oczywiście, że nie tylko one, ale cały monumentalny zabytkowy i ekskluzywny bramny budynek wraz z parterem. Pewne pomieszczenia na piętrze i stryżku, były już wtedy zamknięte na głucho, więc nawet nie wiem co tak naprawdę się w nich wówczas mieściło. Okazuje się jednak, jak to przyciszonym i tajemniczym głosem, szeptał mi prawie do ucha jeden ze starszych już wtedy wiekiem lokatorów z tej bramnej zabudowy, to ta malutka tajemnicza izdebka usytuowana za drewnianą galeryjką na samej górze tej cudownej budowli, służyła już „za kapitalistycznych polskich czasów” i ponoć też „za Niemca, czyli w latach 1939 – 1945”, tylko zapraszanej orkiestrze. Ponoć wg tego jegomościa, cedzącego każde niemal słowo po cichu jak w konfesjonale kościelnym, w tym podniebnym pomieszczeniu przechowywano głównie sprzęt muzyczny. Ale służył też ponoć muzykom w trakcie koncertów do przebrania się w odpowiednie modne stroje. Z tej podwieszanej niemal pod dachem pięknej, bowiem ozdobionej mahoniowym drewnem galeryjki ponoć orkiestra przygrywała do tańca i relaksu zapraszanym i odpowiednio wyselekcjonowanym tylko gościom. Taka selekcja gości była ponoć dokonywana przez wytypowanego lokaja, czy zaufanego służącego państwa Dietlów, którą później jeszcze musiał zaakceptować sam właściciel z tego bajowego bramnego pałacyku. Z kolei pomieszczenia parterowe przeznaczone były jeszcze wtedy jako sypialnie dla tych proszonych dostojnych gości. Wnętrza tych luksusowych hrabiowskich salonów po 1960 roku ponoć po prostu wyburzono. Dokonywały tego wysłane ekipy robotników z dawnej fabryki włókienniczej państwa Dietlów, a wówczas już fabryki upaństwowionej i zwanej jako „**POLITEX**”. Natomiast obrazy i wszelkie ozdoby z tych salonów oraz to co dało się jeszcze pozyskać w trakcie ich demolki, to ponoć po prostu rozkradziono. Podobno ten sam los spotkał też inne jeszcze pomieszczenia z tego bramnego pałacyku, które były cały czas na głucho zawsze zamknięte i niedostępne KS. „Włókniarz”.

* * * *

Proszę sobie tylko wyobrazić moje zdumienie, gdy pewnego razu, całkowicie przez przypadek, odkryłem nagle na piętrze stosunkowo dużą powierzchniowo o wymiarach mniej więcej 3 x 5 metrów przepiękną, wręcz urokliwą jakby ze świata bajek – królewską łazienkę. Cała jej podłoga i ściany pokryte były bajkowymi płytkami lastryko, z wypukłymi na nich zwierzątkami wodnymi, a kafelkowa wanna w formie podłużnego i głębokiego na co najmniej 1,5 metra baseniku zanurzona była w podłogę. Dopływ wody już wtedy, prawdopodobnie ze względów profilaktycznych, był jednak doń na amen zamknięty. Mimo to tkwiąca ponad basenikiem lśniąca głowa ryczącego z rozwichrzoną grzywą lwa i otwartą szeroko przez niego paszczą, w której umieszczona była rurka z kranu, sprawiała wprost niesamowite wrażenie. Ponoć niektóre płytki lastrykowe pochodziły z Holandii. W jednym z okien, a może o ile dobrze zapamiętałem i w innych też, oknach zamiast przezroczystych szyb, zamontowane były witraże. Jeszcze wtedy stojące tam budowle nie były centralnie ogrzewane, więc i w tym pomieszczeniu znajdował się wysoki czworokątny węglowy piec, którego zewnętrzną konstrukcją były urocze kafle, mieniające się tęczą kolorów, niczym lazurkowe francuskie wybrzeże. Do wnętrza tej bajkowej łazienki prowadził długi i ciemny korytarz, gdyż żarówki prawdopodobnie już się komuś tak spodobały, że zostały wykręcone, a o kupnie nowych chyba nikt z personelu klubowego nawet wtedy nie pomyślał. Po prawej stronie w tym wąskim korytarzyku wiodącym do hrabiowskiej łazienki ulokowane były dwie oddzielne ubikacje, które jednak już wtedy też nie prezentowały się elegancko jak na takie łącie królewskie pomieszczenie, gdyż obydwie spluczki były po prostu nieczynne, a z nieoczyszczonych już od wielu dni muszli klozetowych czuć było fetor. Również drzwi do jednej z tych ubikacji już się nie domykały i żebraczo zwisały tylko na jednym, jedynym górnym haczyku.

Ostatni raz w tym hrabiowskim budynku byłem w pierwszych miesiącach 1960 roku. Jeszcze wówczas salony nasycone blaskiem słońca były w znakomitym stanie technicznym. Do łazienki już jednak wtedy nie dotarłem. W tym samym czasie w głównym pałacu Dietla ulokowano już wówczas kolejną instytucję,

tym razem **Szkołę Muzyczną**, a później **Klub Inteligencji Sosnowieckiej**, a ostatnią już instytucją zanim ostatecznie pałac na głucho zamknięto był **Klub Brydżowy**. Sam bramny budynek już się jednak wyraźnie sypał i brakowało konkretnej koncepcji jak go zagospodarować, zanim się całkiem nie rozpadnie, jak i inne też stare sosnowieckie zabytkowe budowle. Po kilku latach, a może i znacznie później, gdy już trenowałem w innych klubach sportowych poza Sosnowcem, to dowiedziałem się, że w trakcie planowego generalnego remontu tego budynku, gdzie do tej pory mieścił się Klub Sportowy „Włókniarz” a raczej poprzerabiane wnętrza na mieszkania lokatorskie, tę urokliwą łazienkę jednak już zlikwidowano. Z kolei wszystkie kafelki z tej przeuroczej łazienki trafiły ponoć w ręce pewnego znanego mi inżyniera. Mieszkańca z osiedla dietlowskiego, usytuowanego od strony ulicy Parkowej. Zresztą znanego też wtedy pracownika firmy „Politex”. Już wtedy na stałe mieszkałem w Katowicach, ale nie wiem nawet dlaczego, ale jednak było mi ogromnie smutno, gdy się o tym bałaganiarskich przeróbkach tego zabytkowego budynku dowiedziałem, a szczególnie o likwidacji hrabiowskiej łazienki. Pamiętam, że jako humanista wypytywałem wówczas do zdumienia mojego brata – Wiesława Maszczyka (Wiesiu zmarł już w 2022 r.) , inżyniera budownictwa sanitarnego – czy istnieje taka możliwość, by zerwać ze ściany i z podłogi umocowane tam od kilkudziesięciu lat, tak delikatne i ulotne jak piórko holenderskie barwne kafelki i zamontować je ponownie ale już w innym pomieszczeniu. Samej motywacji totalnego zniszczenia tej zabytkowej budowli oraz luksusowo wyposażonej hrabiowskiej łazienki i cudownego ulotnienia się kafelek z łazienkowego pomieszczenia, to już jednak nie dociekałem.

* * * *

W roku 2007, gdy z moją żoną Renią Maszczyk (rodowe Nazwisko Prokop; Renia niestety ale już zmarła 1 sierpnia 2017 r.), wykonywałem zdjęcia tego budynku i pałacu, to na dawnym dziedzińcu przypałacowym zostałem przypadkowo zaczepiony przez nadzorcę stojącego opodal już wtedy remontowanego pałacu. W trakcie sentymentalnych wspomnień pokazałem wtedy temu Panu malutkie plastry płytek jakie jeszcze ocalały i nie zostały jeszcze wykradzione, a kiedyś przez lata pokrywały pewne ciągi dla pieszych poprzez dziedziniec przypałacowy, co jak zauważyłem wprawilo go w niesamowite zdumienie. Dzisiaj już trudno to ocenić, czy ta osoba w trakcie naszej konwersacji tylko grała wtedy mymi sentymentalnymi przekazami, czy faktycznie była tym wszystkim jednak kompletnie zaskoczona. Bowiem w pewnej chwili powiedziałem, że jest mi okropnie przykro, że zniszczono też tak piękną, wprost hrabiowską łazienkę.

– *Ależ proszę pana ! Ta łazienka jest w pałacu i akurat jest w trakcie rewitalizacji !* – z uśmiechem zareagował nadzorca.

Odpowiedziałem wtedy, że mnie absolutnie nie interesuje łazienka z głównego pałacu, którą miałem okazję jeszcze podziwiać w latach 50. XX w., ale ta z bramnej pałacowej budowli, która została wzniesiona w 1912 roku dla syna państwa Dietlów - Alfreda Dietla. Moja wypowiedź jak się zorientowałem zrobiła na tym Panu wprost piorunujące wrażenie, o czym mogą też między innymi świadczyć skierowane do mnie słowa:

– *To co teraz od pana usłyszałem, to jest niesamowita sensacja ! Pierwszy raz bowiem słyszę, że w tym obecnie typowym wielorodzinnym budynku, też kiedyś mieściła się druga i to też taka piękna jak ta w pałacu łazienka, tylko wykonana w innym stylu. Zaraz tę nieprawdopodobną informację przekażę do Krakowa mojemu szefowi.*

Jeszcze kilkanaście wymienionych pomiędzy nami kurtuazyjnych zdań i w końcu to niesamowite spotkanie już osiągnęło swój finał. Po pożegnaniu się z nadzorcą tego pałacowego obiektu, powróciliśmy z żoną do Katowic, odjeżdżając z pobliskiego przystanku przy ulicy 3 Maja, tramwajem linii nr 15.



Zdjęcie autora z 2007 roku. Po lewej stronie pałac państwa Dietłów, a w tyle kiedyś integralna z pałacem powiązana druga jego bryła budowlana. Po prawej stronie dawne tereny fabryczne państwa Dietłów i wzniesiony przez tego samego fabrykanta kościół ewangelicki pw. św. Jana.



Zdjęcie autora z 2007 roku. Po lewej stronie dawny główny pałac państwa Dietłów, a obok pałacu po prawej stronie dawna urokliwa bryła budowlana, zwana bramnym przejściem, która przez lata służyła Alfredowi Dietel, synowi Dietla. Do, którego zapraszano też na taneczne pląsy miejscowych notabli i zagranicznych gości.

.....

Autor bardzo serdecznie dziękuje fotopolsce.eu za wyrażenie zgody (zgoda z 20 stycznia 2014 roku) na publikację pocztówki.

Pierwszy artykuł, pt.:- TAJEMNICZE BUDOWLE DIETLÓW został opublikowany w kwietniu 2015 roku na portalu Internetowym Klubu Zagłębiowskiego, którego redaktorem była wtedy Szanowna Pani – Anna Urgacz Szczęsna. Obecny artykuł został już jednak znacznie poszerzony o nowe pominięte w tamtej publikacji istotne fakty. Zmieniłem też jego wiodący tytuł.

KATOWICE, PAŹDZIERNIK 2023 ROK

Janusz Maszczyk.